

Magazyn

Cesarz
Leopold I był
zawistnym
małym
człowie-
kiem
– str. 13



Nr 48 | 12 września 2008 | Kraków | magazyn@polskatimes.pl | bezpłatny dodatek piątkowy



Rock odnowy

Wiem, że zawsze jesteś jak najdalej od polityki, kiedyś powiedziałeś też, że nigdy nie nazwałbyś się styropianowcem. Trudno jednak nie ulec wrażeniu, że w tamtych czasach dosyć jednoznacznie opowiadaliście się po stronie opozycji i wyrażaliście to, co czuła wtedy większość społeczeństwa.

Myślę, że wielkie zasługi ma w tym Bogdan Olewicz, autor naszych tekstów. Cenzura to oczywiście chłostała, ale tym piosenkom wychodziło to chyba na dobre. To była taka gra między cenzorem a autorem, żeby te same treści wyrazić jeszcze subtelniej, w jeszcze bardziej zakamuflowany sposób. Publiczność i tak to odczytywała, a cenzor był przynajmniej spokojny, że nie straci pracy. Czasami ludzie dośpie-

wywali też swoje treści, jak „Chcemy bić ZOMO” zamiast „Chcemy być sobą” czy „Nie bój się tego Jaruzelskiego” zamiast „Nie bój się tego wszystkiego”. Co zaś do tego trzymania ręki na pulsie... Wiesz, zagramy np. dzisiaj „Objazdowe nieme kino”, które Hołdys skomponował po wydarzeniach w kopalni Wujek. Nie wyobrażaliśmy sobie dzisiejszego koncertu bez tej piosenki.

Skoro padł temat cenzury: jak wspominasz wizyty na ul. Mysiej w Głównym Urzędzie Kontroli Publikacji Prasy i Widowisk? Z którymi piosenkami były największe problemy? Na pewno kłopot był z „Autobiografią” – z tekstu wyleciał fragment „wujek Józek zmarł” [odnoszący się do śmierci Stalina – red.], zmieniliśmy go na „wiatr odnowy wiał”. Ale pamiętam, że Hołdys chodził do cenzury bardzo czę-

sto. Raz dostał np. zakaz mówienia na scenie przez parę koncertów. Złośliwie rozrzucaliśmy więc karteczki z napisem „Zabroniono mówić Hołdysowi”. Rzuciliśmy takich kartek tysiąc w widownię i była wrzawa (śmiech).

Innym sposobem na ominięcie cenzury było ustalanie programu koncertu. Dostawaliśmy pieczęć na 25 piosenek, a potem zmienialiśmy ten zestaw podczas występu. Była to taka zabawa dorosłych chłopców, ale bardzo upojna. Oczywiście wiązało się z tym duże ryzyko – jednym podpisem można było zespół Perfect rozwalić, zakazać nam administracyjnie grania. Szczęśliwie jednak tak mocno się do nas nie przyspawano.

O rockowym buncie PRL, nadziei i rozczarowaniu wolną Polską, rozmawiamy z liderem Perfectu – str. 10

Magazyn

Wywiad z gwiazdą

GRZEGORZ
MARKOWSKIRock
odnowyO rockowym buncie w PRL, nadziei i rozczarowaniu wolną Polską z liderem Perfectu rozmawia **Marcin Mindykowski**

Sceneria Stocznii Gdańskiej i fakt, że występujacie na Festiwalu Solidarności, skłaniają do rozmowy o szarych czasach PRL-u, które ja znam z podręczników historii, ale też z waszych piosenek. Czujesz, że wasza muzyka i cały rockowy boom lat 80. były czymś w rodzaju ścieżki dźwiękowej do najnowszych, burzliwych dziejów Polski? W jakimś sensie na pewno braliśmy udział w tym wirze zmian. Było namiętnie, było gorąco, było po ludzku: wielkie łzy, wielkie radości. Cały czas mam to pod skórą. Mieliśmy poczucie zrywania pęt. Muzyka stanowiła jednak niewielki procent w tych wszystkich zmianach, bo przecież chodziło o rzeczy bardzo poważne: zniesienie cenzury, dostęp do mediów, możliwość wyjazdów za granicę, wolność, bezpieczną gospodarkę... Rock był więc w tych czasach otoczką, dodatkiem, jakimś rodzajem bezpieczeństwa. Nie przeceniałbym jednak jego roli – myślę, że nie był w stanie masowo zmieniać mentalności. To ekonomia rzadzi światem i z bólem muszę przyznać, że muzyka gdzieś się w tym wszystkim gubi. Cieszę się jednak, że jesteśmy ciągle kojarzeni z tymi ważnymi wydarzeniami w naszej historii, bo ja się oczywiście bardzo z tym utożsamiam. Ale gdyby muzyka mogła poprawić świat, to już by to dawno zrobiła.

Z drugiej strony, mówi się o rocku jak o wentylu bezpieczeństwa – władza widziała w was mniejsze zagrożenie niż w Kościele i opozycji, więc zezwalała na koncerty, odciągając w ten sposób młodych ludzi od chodzenia na demonstracje.

Może tak było, ale my tego nie

wiedzieliśmy. Mieliśmy poczucie, że w obozie komunistycznym Polska miała największy margines wolności. Pamiętam, że jak byliśmy na kilku koncertach w Czechosłowacji, nie pozwalano w ogóle publiczności wstawać z miejsc. Trzeba było koncert rockowy odpękać na siedząco – w Polsce coś takiego nie mogłoby się wydarzyć. Może szczęśliwie się stało, że tę energię udało się skanalizować właśnie w graniu rocka.

Wiem, że zawsze jesteś jak najdalej od polityki, kiedyś powiedziałeś też, że nigdy nie nazwałbyś się styropianowcem. Trudno jednak nie ulec wrażeniu, że w tamtych czasach dosyć jednoznacznie opowiadaliście się po stronie opozycji i wyrażaliście to, co czuła wtedy większość społeczeństwa. Myślę, że wielkie zasługi ma

Gdyby muzyka była w stanie poprawić świat, to już dawno by to zrobiła

w tym Bogdan Olewicz, autor naszych tekstów. Cenzura to oczywiście chłastała, ale tym piosenkom wychodziło to chyba na dobre. To była taka gra między cenzorem a autorem, żeby te same treści wyrazić jeszcze subtelniej, w jeszcze bardziej zakamuflowany sposób. Publiczność i tak to odczytywała, a cenzor był przynajmniej spokojny, że nie straci pracy. Czasami ludzie dośpieli wywali też swoje treści, jak „Chcemy bić ZOMO” zamiast „Chcemy być sobą” czy „Nie bój się tego Jaruzelskiego” zamiast „Nie bój się tego wszystkiego”.

Co zaś do tego trzymania ręki na pulsie... Wiesz, zagramy np. dzisiaj „Objazdowe nieme kino”, które Hołdys skomponował po wydarzeniach w kopalni Wujek. Nie wyobrażaliśmy sobie dzisiejszego koncertu bez tej piosenki.

Skoro padł temat cenzury: jak wspominasz wizyty na ul. Mysiej w Głównym Urzędzie Kontroli Publikacji Prasy i Wdowisk? Z którymi piosenkami były największe problemy?

Na pewno kłopot był z „Autobiografią” – z tekstu wycieciał fragment „wujek Józek zmarł” [odnoszący się do śmierci Stalina – przyp. red.], zmieniliśmy go na „wiatr odnowy wiał”. Ale pamiętam, że Hołdys chodził do cenzury bardzo często. Raz dostał np. zakaz mówienia na scenie przez parę koncertów. Złośliwie rozrzucaliśmy więc karteczki z napisem „Zabroniono mówić Hołdysowi”. Rzuciliśmy takich kartek tysiąc w widownię i była wrzawa (śmiech). Innym sposobem na ominięcie cenzury było ustalanie programu koncertu. Dostawaliśmy pieczęć na 25 piosenek, a potem zmienialiśmy ten zestaw podczas występu. Była to taka zabawa dorosłych chłopców, ale bardzo upojna. Oczywiście wiązało się z tym duże ryzyko – jednym podpisem można było zespół Perfect rozwalić, zakazać nam administracyjnie grania. Szczęśliwie jednak tak mocno się do nas nie przyspawano.

W jednym z wywiadów nazwałeś granie koncertów rodzajem szczególnej modlitwy – modlitwy dźwiękami. W PRL-u te modlitwy musiały być szczególne.

Nasze występy w tamtym czasie to właściwie nie były koncerty, tylko manifestacje, spektakle wolności. I mimo że ten dźwięk, te gitary i ta aparatura jakoś to nie były najlepsze, to czuć było ducha. Ducha, który dawał



Grzegorz Markowski: Polska zmieniła się na lepsze z poczucia wolności

ludziom radość i nadzieję, że coś się zmieni na lepsze. Poza tym przemycaliśmy na koncertach dowcipy o czerwonych ministrach, co budowało poczucie wspólnoty, takie bardzo ważne poczucie więzi międzyludzkiej – my z wami, wy z nami. Ale były też sytuacje dramatyczne, jak w Radomiu w 1981 roku, kiedy część naszej publiczności spałowało ZOMO. Kiedy Eric Clapton przyjechał do Polski i zobaczył awanturę przed Spodkiem, zerwał umowę i nie zagrał koncertu. My mieliśmy z tym do

czynienia na co dzień. Nikt wtedy nie liczył pieniędzy, liczby sprzedanych płyt – żyło się dniem dzisiejszym i tym, że niesiesz jakiś ważny temat, dajesz ludziom radość, trochę nostalgii. Nie było wtedy show-biznesu. Każdy tekst był bardzo ważny, każdy występ niósł inne przesłanie. Dzisiaj muzyka stała się towarem do kupienia. Na stały niestety inne czasy.

Stan wojenny, szary okres w historii Polski, to także trudny czas dla Perfectu

Nie tylko Perfect

23 września skończy 55 lat. Śpiewał od wczesnych lat 70., m.in. w zespole Victoria Singers – późniejszy VOX. **Przełomem** w jego karierze było nagranie słynnego motywu muzycznego do serialu „07, zgłoś się”. Właśnie wtedy Grzegorz Markowski dostał od Zbigniewa Hołdysa propozycję śpiewania w zespole Perfect.

Nie tylko śpiewa, jest także budowlancem, z którego to zawodu utrzymywał się, gdy w latach 1983–1993 **Perfect** zawiesił działalność. Ma brata księdza, od lat jest żonaty z wciąż tą samą kobietą. Jego córka Patrycja także zajęła się śpiewaniem. Niedawno przyznał, że miał 15 lat, gdy urodził się jego syn.

–zespół zawiesił działalność, opuściło go dwóch gitarzystów, Ryszard Sygittowicz i Zdzisław Zawadzki. Jak wspominasz ten okres?

To był dramat. Dwaj członkowie zespołu doszli do wniosku, że w Polsce nie ma już nadziei i jadą za granicę. Rozsypaliśmy się, siedzieliśmy pół roku w domu, w międzyczasie trwały poszukiwania nowych gitarzystów. Ja miałem już wtedy żonę i córkę, więc musiałem sobie odpowiedzieć na pytanie, czy będę w stanie je utrzymać. To było bardzo trudne, bo z dnia na dzień nie mogłem znaleźć pracy na poczcie czy u piekarsza. Poza tym czułem, że chcę być dalej muzykiem.

Wielokrotnie powtarzałeś, że młodzi ludzie nie są w stanie zrozumieć niektórych tekstów Perfectu, jak chociażby „Pepe wróć” – piosenki o piwie pełnym, które było wtedy do kupienia tylko w dwóch miejscach w Warszawie. Dziś od piwa w każdym smaku i każdej marki uginają się półki. Czy

Raptularz piątkowy

SOBOTA: Jan Maria Rokita obwieścił iż: „Donald Tusk sprawuje rządy osobiste. Sejm utracił znaczenie i stał się miejscem pustych rozgrywek. A partia rządząca, Rada Ministrów podporządkowana jest liderowi, i jest w niej majordom, podczaszy, błazen”. Panie Janie! Toż to monarchia! A Pan koronowałeś nam króla! I na dworze nie chcą Pana nawet jako błazna? No to może jakiś rokosz?

NIEDZIELA: Muzycy z orkiestry Opery Krakowskiej nie zgodzili się by ich koncert w Kopalni Soli w Wieliczce był nagrywany przez TV. I słusznie, gdyby się zgodzili,

pies z kulawą nogą by nie wiedział, że istnieją i rzepolą, a tak sławni są na cały świat.

WTOREK: Znajomości, a szczególnie polityczne, nie powinny być atutem w załatwianiu pracy – stwierdził Donald Tusk, komentując życzliwość polityków PSL w obsadzaniu znajomymi państwowych synekur. Rozumiem, że rozdając pracę w rządzie, premier dobierał samych apolitycznych fachowców, jak np. bezpartyjnego Waldemara Pawlaka, specjalistę od... No właśnie, czy ktoś wie od czego...

Daniel Szafruga

Z notatnika obserwatora



Mamy 60 tys. zł dla modych dziennikarzy!

nagroda im. **MACIEJA SZUMOWSKIEGO**

III Konkurs na reportaże im. Macieja Szumowskiego – „Polska zza siódmej miedzy”

Polskapresse wydawca dziennika „Polska”, Telewizja TVN, firma Polkomtel operator sieci PLUS oraz Stowarzyszenie Przyjaciół Maćka Szumowskiego zapraszają do wzięcia udziału w III edycji konkursu im. Macieja Szumowskiego, na reportaże „Polska zza siódmej miedzy”, pt. „Jestem Polakiem. Jestem Europejczykiem?”.

Zasady:

Udział w konkursie mogą wziąć osoby do 35 roku życia. Prace, nigdzie dotąd nie publikowane, o objętości nie przekraczającej 12 tys. znaków, należy przesłać, w trzech egzemplarzach, w zaklejonej kopercie opisanej godłem, pod adresem al. Pokoju 3, 31-548 Kraków,

z dopiskiem „Polska zza siódmej miedzy” w terminie do 30 listopada 2008 r. – decyduje data stempla pocztowego.

Do przesyłki należy dołączyć zaklejoną kopertę zawierającą godło oraz dane osobowe: imię, nazwisko, adres i numer telefonu na potrzeby realizacji konkursu.

Nagrody

Całkowity fundusz nagród wynosi 60 tys. zł, a pierwsza nagroda – 30 tys. złotych.

więcej informacji: www.krakow.naszemiasto.pl

Fundatorem nagród jest:

Współorganizatorami konkursu są:

Plus
RAZEM LEPIEJ

tvn

STOWARZYSZENIE
PRZYJACIÓŁ
MAĆKA SZUMOWSKIEGO

więc taka impreza jak Festiwal Solidarności, która edukuje, ale też przez różne happeningi odtwarza klimat PRL-u, jest twoim zdaniem potrzebna?

Na pewno jest potrzebna. Jeśli mamy się uczyć z historii, jeśli młode pokolenie ma przejąć pałeczkę – rząd, administrację, fundusze unijne, decydowanie o przyszłości kraju – to trzeba tę historię znać dogłębnie.

Nie można zapomnieć o tym, że zupełnie bezsensownie da się zamienić życie w piekło.

Co do naszych piosenek, to najwięcej słów kluczy, które oddają klimat tamtych czasów i mogą być nieczytelne dla dzisiejszego słuchacza, jest chyba w „Autobiografii” – alpa, Radio Luksemburg, pierwsze dzinsy, pocztówki dźwiękowe... Moja córka Patrycja ma 30 lat i nie wiedziała np., co to martenowski piec, musiałem jej wytłumaczyć.

Nieprzypadkowy jest też tytuł waszej trzeciej płyty, na której znalazła się właśnie „Autobiografia” – „UNU”...

Tak, kiedy w cenzurze zapytano nas, co oznacza ten tytuł, odpowiedzieliśmy, że to staroegipski ptak, bóg wolności czy pokoju (śmiech). A to były litery, od których zaczynały się wtedy wszystkie numery restrycyjne wojska, które – choć nie przyczyniło się do śmierci ludzi jak Służba Bezpieczeństwa czy milicja – wzięło nieestety udział w tych dramatycznych wydarzeniach.

Na koniec zapytam cię słowami piosenki Jarosława Śmietany, którą zaśpiewałeś na 25-lecie Sierpnia: „Co się stało z Solidarnością”?

To środowisko podzieliło się dramatycznie. Polska zmieniła się na lepsze z poczucia wolności. Ale z wolności trzeba też umieć korzystać. Ci na górze tego nie potrafią. Kiedy dzisiaj widzę przepychanki między prezydentem a premierem, to ogarnia mnie pusty śmiech, że dwóch dorosłych facetów w tak głupi sposób trwoni legendę Sierpnia i Solidarności. To takie trywialne, złośliwe, zupełnie

bez klasy. Takie rzeczy powinny dziać się w ciszy gabinetów: tam mogą się różnić, mieć inne poglądy. Ale taki publiczny spektakl jest właściwie brakiem szacunku dla tych dramatów, które się przez lata w Polsce działy: '68, '76, '80. Przecież zginęło sporo ludzi, wielu cierpiało, inni stracili pracę. Tak jak mówił Piłsudski: wielki naród, ale słabe społeczeństwo. W sytuacjach zagrożenia potrafimy się zjednoczyć, ale na co dzień tylko patrzymy, co by ukraść z pracy albo jak dokopać sąsiadowi. Jest we mnie w związku z tym dużo gorzkości, ale mam nadzieję, że to się zmieni i że młode pokolenie będzie tworzyło już nową rzeczywistość. Tej historii powinniśmy uczyć młodych, ale w ciszy i spokoju. Politycy próbują rozdrapywać Solidarność, bo to jest ciągle żywy pomnik i można na nim jeszcze coś wygrać. Ale tym się kupczyć nie powinno. To jest jak miłość, jak uczucia – powinni leżeć na najwyższej półce, a ci, którzy chcą je szargać, nie powinni mieć do nich dostępu.